Zepsucie dzisiejszej młodzieży gimnazjalnej i środki zaradcze

Mazanowski, Antoni (1858-1916)

Adres URL obiektu
https://polona.pl/preview/bc93c677-f1eb-427c-8b68-711def069772
Data wygenerowania dokumentu pdf
17.09.2024

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony
Zepsucie dzisiejszej młodzieży gimnazjalnej i środki zaradcze
Autor
Mazanowski, Antoni (1858-1916)
Data powstania dokumentu
1911

Prawa do utworu
Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.
Źródło
Biblioteka Narodowa

262 2886

Broszury o chwili obecnej
Zeszyt XXXI

Antoni Mazanowski

Zepsucie dzisiejszej młodzieży gimnazyalnej i środki zaradcze

123

Kraków 1911. — Druk W. L. Anczyca i Spółki
Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«

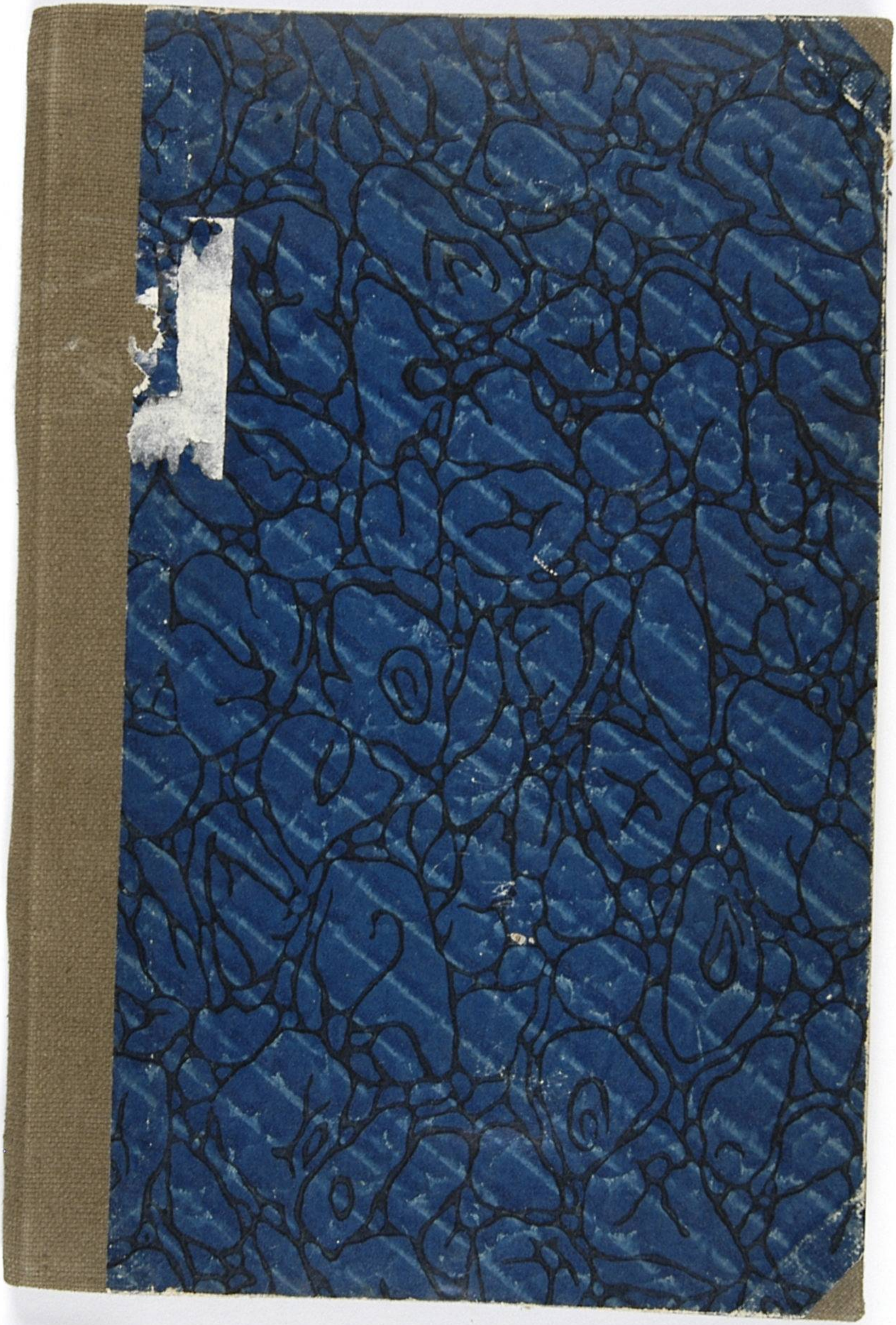

BIBLIOTEKA NARODOWA

II. 490.700

Chór Kościoła Św. Trójcy w Radomiu

I.

Okólnik Rady Szkolnej Krajowej z d. 8 lutego 1911 roku, L. 795/IV, poddając rozwadze gron nauczycielskich sprawę zaprowadzenia legitymacyi dla uczniów, łączy potrzebę tego środka z zepsuciem dzisiejszej młodzieży.

»Smutne a coraz liczniejsze objawy niewłaściwego zachowania się młodzieży szkolnej poza szkołą, jak różne wybryki na ulicy, uczęszczanie gromadne do lokalów publicznych, już od dawna napełniają troską i lękiem nie tylko nauczycieli, ale i szerokie koła publiczności. Mimo usilnych starań nauczycieli, nadzór opiekuńczy nad młodzieżą poza szkołą jest wobec wzrastającej z roku na rok ilości tej młodzieży niezmiernie utrudniony, zwłaszcza w miastach większych, mieszczących w swym obrębie wiele zakładów i tysiące uczniów, których ewidencyi niepodobna utrzymać. To też często się zdarza, że uczniowie, którzy dopuściwszy się jakiegoś wykroczenia, bywają za to pociągani do odpowiedzialności przez publiczność lub organa władzy, podają nazwiska zmyślone, wskutek czego niemożliwem się staje wykrycie właściwego winowajcy, względnie stwierdzenie, czy nim jest naprawdę uczeń, jak na to wskazuje mundur, noszony przez sprawcę karygodnego czynu«.

Stąd powstała myśl wprowadzenia legitymacyi, zaopatrzonych w fotografie, podpisane własnoręcznie przez posiadacza.

Nie ulega wątpliwości, że dla młodzieży zwłaszcza starszej, nie kontrolowanej na każdym kroku przez rodzinę lub dozór domowy, legitymacye nawet z fotografiami mogą stać się w miastach większych bardzo pożyteczne. Dla uczniów klasy I i II w przeważnej części odegrają legitymacye rolę nieszkodliwej a zaszczytnej odznaki, dogadzającej próżnostce, niby żeton sportowca, chociaż we Lwowie i w Krakowie nawet i tej grupie niedorosłej młodzieży nie zaszkodzą one dlatego, że w tym wieku strach przed odpowiedzialnością bywa większy, zatem i środek ten silniej oddziała; powtóre dlatego, że dwa lata, przeżyte bez winy, łatwiej nadal od winy uchronią, po trzecie dlatego, że i w tym wieku (11—12 lat) trafiają się złodzieje i tytoniowi palacze.

Legitymacye już w 1908 roku na konferencyi dyrektorów proponował dyrektor Nogaj, gorąco je polecali dyrektorowie Jamrógiewicz i Maciszewski. Środek to zatem nie nowy i może nieraz zapewne oddać usługę: rzadziej chyba policyi na wypadek przytrzymania, gdyż policya i bez legitymacyi daje sobie radę, częściej samym uczniom, jako środek ostrzegawczy i wstrzymujący przed spełnieniem złego czynu. Nie bardzo przemawia za legitymacyami argument, że one odejmą obcym indywiduom możność podszywania się pod godność uczniów. Po pierwsze indywiduów takich nawet w dwóch stolicach naszych niema dużo: setka na kilka tysięcy uczniów. Powtóre indywidua te będą mogły być tylko wówczas demaskowane przez policyę, kiedy coś przeskrobią, gdy zaś takie indywiduum będzie spokojne i niekarygodne, policya nie wkroczy i fałszywego munduru nie odkryje. Po trzecie ten, kto fałszuje godność studencką, nie zawaha się legitymacyi fałszować. Bezpośrednim władzom szkolnym przybędzie niełatwe zadanie ścisłej kontroli nad legitymacyami, zwłaszcza przy skłonności uczniów do zmiany zakładów.

Pomimo tego jestem za legitymacyami, jako za środkiem na psychologię studencką oddziaływać mogącym dodatnio.

Dziwi mię, że Koło Krakowskie Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych oświadczyło się za zniesieniem mundurów.

Bez wątpienia legitymacya i mundur są środkami wychowawczymi jednakowego pokroju. Nasz uczniowski mundur atoli musi być uważany za środek wyższy od legitymacyi. Z nim się już uczeń zżył, w największej ilości wypadków przyzwyczaił się doń, nawet polubił go. Przekonał się, że mundur zapewnia mu u społeczeństwa ochronę, pewnego rodzaju sympatyę, nawet estymę. Zniesienie teraz munduru, równałoby się — jestem najgłębiej przekonany — rozpuszczeniu cugli młodzieży i narażeniu jej na manowce przez znaczny przeciąg czasu. Wprowadzenie ich przed siedemnastu laty przyczyniło się bardzo do zmniejszenia występności wśród młodzieży, wpłynęło na podniesienie poczucia osobistej godności i nareszcie nakłada wciąż pewien przymus utrzymania się na poziomie kultury, do której daje prawo szkoła wyższa. Można mieć dużo przeciw przystrojeniu w takie same mundury wychowańców szkół przemysłowych czy też seminaryów nauczycielskich; ale projekt zniesienia mundurów sama starsza młodzież uznaje za niedobry. Odczuwa ona wybornie, że przez to naraziłoby się na szwank uzyskany przez mundury ład, porządek, czystość szaty — utrudniłaby się kontrola, wytworzyłyby się tysiączne sposobności do złego.

Wszelako czy legitymacye, czy mundury — to są wychowawcze środki zewnętrzne, materyalne, pomocnicze, nie zaś główne. Duszy one nie przeistoczą. Najlepszy dowód w tem, że i w Warszawie i w Rosyi od dawna istnieją zarówno mundury, jak legitymacye, a jednak możemy się pochlubić lepszą młodzieżą, niż jest warszawska, tem bardziej rosyjska, choć legitymacyi u nas dotąd nie było.

Gdy istnieje wewnętrzne zepsucie, nie pomogą na nie tak łatwo ani mundury ani legitymacye. Wszelako cieszyć się tylko możemy, że Rada Szkolna w kwestyi tak ważnej, jak zepsucie młodzieży, którą wychowujemy, odwołuje się do wychowawców, dając im dowód zaufania. Nie od dziś nad zepsuciem młodzieży debatują różne związki i towarzystwa, nie od dziś różni ludzie ręce załamują i szaty rozdzierają w rozpaczy nad niem. Godzi się spojrzeć kwestyi prosto w oblicze. Przedewszystkiem zdaje mi się, że ponure głosy, mówiące o ogromie zepsucia, dyktowane są przez strach, który ma wielkie oczy. Trzeba tu rozróżnić dwie

sprawy: ilość i jakość wykroczeń. Czy ilość ich upoważnia do uogólnienia i rozciągnięcia zepsucia na całą młodzież?

Statystyka wykazuje następujące daty:

Rok	Ilość uczniów	Ilość wykluczeń	Procent.
1891/2	14.109	110	4/5 %
W następnym roku zaprowadzono mundury			
1892/3	14.067	68	2/5 %
1893/4	14.649	65	2/5 »
1894/5	15.518	57	2/5 »
1895/6	16.507	54	1/5 »
1896/7	17.638	86	1/2 »
1897/8	18.892	83	1/2 »
1898/9	20.262	118	3/5 »
1899/900	21.393	130	3/5 »
1900/1	23.259	80	3/10 »
1901/2	25.345	77	3/10 »
1902/3	27.262	146	1/2 »
1904/5	29.000	118	2/5 »
1905/6	31.009	154	1/2 »
1906/7	32.926	129	2/5 »
1907/8	33.714	130	2/5 »
1908/9	34.462	141	2/5 »

Z tej statystyki wynika, że bezpośrednio po zaprowadzeniu mundurów występność młodzieży zmniejszyła się niemal o połowę. Podnosić się nieco zaczęła znowu z biegiem lat, lecz w latach najgorszych 1898/9 i 1899/900 nie dosięgła tego poziomu, jaki miała w r. 1891/2 t. j. przed mundurami. W ostatnich zaś latach procent występności młodzieży nie jest wprawdzie tak mały, jak w latach 1900/1 i 1901/2, lecz równa się procentowi trzechlecia po wprowadzeniu mundurów, jest na ogół procentem przeciętnym i wcale nie dostarczałby powodu do silnych obaw, gdyby się brało w rachubę tylko ilość wykluczeń. Prawda i to, że znaczna liczba małych przekroczeń nie dochodzi do wiadomości władz szkolnych, że znaczna część ich załatwia się w krótkiej drodze dyscyplinarnej i przy użyciu mniejszego aparatu kar, skąd wypływa, że cyfry wykluczeń nie są jeszcze absolutnie miarodajne, gdy chodzi o uogólnienie sądu co do zepsucia młodzieży. Byłbym mimo tego skłonny mniemać, że nie jest ono tak przestraszająco rozszerzone,

nie jest tak epidemicznie dla ogółu młodzieży groźne i niebezpieczne, jak się to powszechnie mniema.

A zresztą jeszcze jeden szczegół w sprawie powiększania się ilości wykroczeń, karanych ekskluzyą. W ostatniem dwudziestoa nawet dziesięcioleciu ilość występków wogóle wzrosła w Europie, ponieważ poziom etyczny ludzi nie tylko u nas obniża się z roku na rok. Oto np. w Niemczech na sto tysięcy ludności ponad 12 lat wieku karano w 1883 — 984 ludzi, w 1884 — 1025 i t. d. do 1903 — 1234 ludzi, co rok o kilkunastu lub kilkudziesięciu więcej. Przed laty 15 był jeden występny na 73 ludzi, w 1908 roku jeden na 60 [1]. U nas jeden występny uczeń przypadał w r. 1891/2 przed wprowadzeniem mundurów na 128 uczniów, w r. 1892/3 bezpośrednio po wprowadzeniu mundurów jeden na 221, w r. 1895/6 jeden na 306, w 1901/2, najpomyślniejszym, jeden na 329, nareszcie w r. 1908/9 jeden na 248 — stan bądź co bądź dwakroć lepszy, niż przed mundurami.

W Anglii »niebieska księga krymi.alistyki« za rok 1909 skarży się, że cyfra występków przed laty pięciu nie dosięgała 62.000, w 1909 r. przekroczyła 68.000.

We Włoszech minister oświaty w 1910 stwierdza, że z roku na rok wzrasta występność małoletnich. Wykroczenia przeciw własności rosną normalnie, natomiast wielki zaznacza się wzrost zbrodni przeciwko ludziom. W niektórych prowincyach w 40 a nawet w 60 wypadkach zbrodni na sto sprawcami byli małoletni. Nawet wieś dostarcza ich dużego procentu, a miasta Medyolan, Palermo, Neapol roją się od band sutenerów, złodziei, bandytów i morderców.

Gdy mowa o występnej młodzieży, nieodbicie nasuwa się myśli inna kategorya młodzieży — nieszczęśliwej, tej, która kulą lub trucizną przedwcześnie załatwia rachunki swoje z życiem. Kwestya samobójstw jest o wiele boleśniejsza, niż wykroczenia; przeciwko ostatnim jesteśmy jako wychowawcy o wiele silniej uzbrojeni, niż przeciw samobójstwom. Tymczasem stoimy

---

[1] Tad. Stark: »O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania«. Poznań 1908.

być może w przededniu wzrostu samobójstw młodzieży. Sąsiadujemy z Rosyą: wszystkie prądy, tam nurt sobie wśród młodzieży czyniące, dotykają nas niezawodnie, dzięki ciągłej komunikacyi naszej i zakordonowej młodzieży. Otóż w Rosyi ilość samobójców w szkole wzmaga się od r. 1904 ogromnie. W r. 1904 było ich na ogół 20; w 1905 — 47; w 1906 — 71; w 1907 — 112; w 1908 — 312; w 1909 — 449. W sześciu latach zatem liczba samobójstw dzieci wzrosła z 20 na 449. Tam obecnie już ministeryum oświaty szuka środków zaradczych, starannie zbiera statystykę, ogłasza wezwania do społeczeństwa; inteligencya tworzy komitety, toczą się obrady; w pismach wciąż artykuły. W 1908 roku medyko-sanitarny wydział przy ministeryum spraw wewnętrznych dołączył do sprawozdania o samobójstwach, ułożonego przez prof. Chłopina, dwadzieścia ośm notatek samobójców uczniów. Parę dla przykładu:

— »Zdaje mi się — pisze samobójca siódmoklasista — że główną moją wadą brak woli. Należało usunąć tę wadę. Gdybym był spotkał człowieka, któryby mną pokierował, któregobym pokochał i czcił całą duszą, zdaje mi się, żebym wszedł na dobrą drogę; okazało się to niemożliwe. Wszyscy teraz słabi, wszyscy potrzebują podpory — a jam tylko zwiększał ilość bezsilnych ludzi. Mówią mi: przed tobą życie, nauka, sztuka, miłość! A ja do niczego! Widzicie więc: — ot, głupia historya...«

— »Nauczywszy się geometryi — pisze samobójca szóstej klasy — odpowiadałem i nie wiem, co mi się stało — zryłem. Odtąd ogarnęła mię rozpacz, a myśl o samobójstwie przeszkadzała mi się uczyć. Znów zryłem i postanowiłem się zabić. Jakże chciałbym cofnąć rok szkolny i zacząć od początku! Wstyd mi profesorów, kolegów i rodziców. Oni myślą, żem leń, a tymczasem gdyby nie rozpacz, nie byłoby tak źle«.

I tak mniej więcej we wszystkich tych listach: szkoła gra wybitną rolę. A u nas też od lat paru samobójstwa pojawiają się — i może nie szkodziłoby, aby Sprawozdania Rady Szkolnej wprowadziły ich objektywną rubrykę obok rubryki wykluczeń. Bez wątpienia idą one w parze z występkami, gdyż są rezultatem

bardzo podobnych przesłanek psychicznych i moralnych, należy też je obok zepsucia młodzieży traktować.

Ale ani ilość wykluczeń z zakładów, ani ilość ukarań, notowanych w czarnych księgach, ani nawet ilość samobójstw w naszych szkołach nie upoważniałaby do rozpaczliwych wywodów i wniosków, gdyby nie rodzaj, jakość i nie forma wykroczeń. Wybryki istniały i dawniej. Niepokoi i dręczy cynizm obecnych wybryków, czasem ich brutalność. Wątpliwości religijne istniały i dawniej u młodzieży, ale forma ich miewała charakter procesu duszy, szukającej prawdy. Dziś tej psychicznej niemocy towarzyszy bezmyślność i bydlęce niemal rozkiełznanie. Wykroczenia przeciw obyczajności i folgowanie popędowi mąciły zawsze pogodę serc młodych; ale kryły się one w mrokach i nie występowały z taką bezczelnością i bezwstydem. Statystyka wykluczeń Rady szkolnej uczy, że np. taka *par excellence* szkolna rubryka wykluczeń, za lenistwo, niedbałe pełnienie obowiązków w ostatnich latach znika; natomiast utrzymuje się zawsze z tą samą znaczną ilością wykluczeń rubryka: zniewaga nauczyciela a rośnie rubryka wykluczeń za kradzieże; w dawniejszych latach (1893—1897) reprezentowały ją cyfry: 9, 10, 12 i t. d. Od r. zaś 1900 przeciętną cyfrą wykluczeń za kradzież jest cyfra 36, a w r. 1907/8 nawet 45!

Wywód stąd jasny: z wykluczeń za zniewagi profesora wynika, że przepaść między uczniem a profesorem wciąż istnieje, ze zwiększenia się przekroczeń przepisów o cudzej własności wynika, że dusza dziatwy do 15 roku życia zepsuła się i winę w tej mierze ponosi dom, jest bowiem rzeczą jasną, że za kradzieże wykluczani bywają w ogromnej większości uczniowie klas niższych, jakkolwiek statystyka szkolna nie rozdziela wykluczeń na dwie kategorye: młodszej i starszej młodzieży.

Obok rodzaju występków nie bez znaczenia bywa ich forma.

Uczeń kl. VII utrzymywał przez czas dłuższy stosunek z panną, która skutkiem tego miała zostać matką. Chcąc uniknąć kłopotu, nakłonił pannę, aby przyjęła kilku jego kolegów w mniemaniu, że w ten sposób uniknie ojcostwa. Gdy się to stało, gdy wszystko w powiększonej przez plotkę postaci wyszło na jaw,

gdy policya aresztowała pannę, jako uprawiającą pewien proceder bez lekarskiej i policyjnej kontroli, gdy młodzieńcowi groziło wykluczenie ze wszystkich szkół kraju, wystąpił szybko i dobrowolnie ze swego zakładu, a wiedząc, że całe miasto mówi o skandalu, zaczął się ukazywać na linii A-B w chwilach tłumnego spaceru publiczności z aplombem i podniesioną bezczelnie głową, jako bohater sensacyi...

Inny przykład.

Od marca 1907 roku do marca 1908 r. popełniono w prowincyonalnem mieście trzy kradzieże z włamaniem. Śledztwo wykryło, że sprawcami wszystkich kradzieży byli dwaj 14-letni uczniowie szkoły wydziałowej i uczeń 4 klasy gimnazyalnej. Sami się włamywali, sami pełnili funkcye strażników, pośredników i paserów. Szanowni wychowankowie bursy... Słowem zorganizowany bandytyzm u dzieci.

Jeszcze jeden przykład.

Stu abituryentów szkoły X domagało się rekolekcyi przed maturą. Z pociechą i zadowoleniem władze zgodziły się na to. Po trzydniowych rekolekcyach, udzielanych z zapałem przez znakomitego kapłana — do spowiedzi i komunii zgłosiło się czterdziestu.

— Pan się temu dziwisz? — powiedziano mi. — To jeszcze bardzo dobrze. Chyba pan o tem nie wiesz, że abituryenci szkoły Y przeszłego roku po rekolekcyach a przed komunią całą noc pili, nad ranem kazali sobie podać duże porcye soczystych befsztyków, a o g. 8 przystąpili do Stołu Pańskiego.

I ten charakter zepsucia jest niepokojący. Skąd on płynie?

Zródłem jego jest, mojem zdaniem, zgrubienie natury ludzkiej, wybujały egoizm, propagowany w czasach najnowszych, jako zasada siły, jest nadto nadzieja uzyskania jeśli nie aprobaty to zaciekawienia, może współczucia społeczeństwa, a przynajmniej części prasy.

Jednem słowem przyczyn strojenia się występku w maskę bohaterstwa szukać trzeba nie gdzieindziej, jak tam, gdzie szukać trzeba przyczyn samego występku t. j. po pierwsze przedewszystkiem w środowisku i w społeczeństwie samem.

Taka młodzież, jakie społeczeństwo. I znów przytaczam parę przykładów.

Przechodząc raz ulicą Szpitalną, zauważyłem na wystawie antykwarni książkę ze sprosnym obrazkiem p. t. »O życiu i czynach markiza Sadego« — romans. Wstąpiłem do sklepu i prosiłem żyda, aby uprzątnął książkę z wystawy, ale żyd nie chciał; zagroziłem policyą, ale żyd śmiał mi się w oczy, czując moc swej bezkarności.

Innym razem przed Bożem Narodzeniem, kiedy wszystkie okna wystawy na jednej z głównych ulic były pełne książek i obrazków o rozpustnej treści, musiałem jednego ze znajomych księży prosić, by wpłynął na uprzątnięcie śmiecia. Witryny księgarni kolejowych założone od podłogi do sufitu stosami bezecnych romansów, wystawy sklepów lśnią się golizną kobiet; gdy się pojawi taka skandalicznie pornograficzna książka, jak »Sanin« Arcybaszewa albo »Jama« Kuprina, w drobiazgowych szczegółach opisująca życie nowożytnego lupanaru, u nas za trzy miesiące ją wydają po polsku, wypożyczalnie skwapliwie kupują po trzy egzemplarze i młodzież czyta. Niedość, że wybitni pisarze, jak Kaz. Tetmajer, Daniłowski, Żeromski, Sieroszewski ze szczególną soczystością malują sceny płciowych upojeń nieślubnych par; nadto wszystko, co najgorsze z obcych literatur, nasi wydawcy Starego Zakonu z pośpiechem kolportują — dla młodzieży.

Wiedeń się broni: raz skonfiskował kilkanaście tysięcy broszur pornograficznej makulatury: to znów utworzył biuro celem jej zwalczania.

U nas nic.

Przyleciała jaskółka w postaci uchwały lwowskiej Rady miejskiej — ale czy wywróży wiosnę?

To pytanie.

Rozsadnikiem obniżenia poziomu etycznych ideałów jest obecnie kinematograf. Sceny miłosne i rodzajowe, okazywane tam, należą do kategoryi płaskich, niesmacznych, nieraz brutalnych i zdziczałych. Jakże często przesuwają się tam w szeregu obrazów wszystkie perypetye morderstwa, kradzieży, podpalenia i t. p. Cóż dziwnego, jeżeli uczeń nasyciwszy się widokiem takich

scen, kupuje gołębia, idzie do parku krakowskiego, przepycha go przez rozszerzone otwory klatki krogulczej i ze słodyczą przypatruje się, jak orzeł morduje gołębia. Sam byłem świadkiem tej sceny. Błoto życia, różne kombinacye występków zużytkowywa dzisiejszy kinematograf, obliczany na nizkie instynkty ulicy.

Znowu powtarzam. Włochy bronią się. My nie. We Włoszech ustawa w r. 1910 nałożyła podatek na wstęgi kinematografu z wyjątkiem wychowawczych, oświatowych, wypadków z narodowego życia, przemysłu domowego, pejzażu, widoków miast, pomników i sportu. Przedstawienie kinematograficzne tam wymaga w miasteczkach i we wsiach zgody komisyi, złożonej z dyrektora szkoły, sędziego dla spraw małoletnich przestępców, lekarza i ojca rodziny. Za gorszące widowiska płacą się kary: po raz pierwszy 300 lirów, po raz wtóry 1000 lirów — a kary idą na fundusz wychowawczy dla nieletnich przestępców.

Poza społeczeństwem, prasą, literaturą — na zepsucie młodzieży ujemnie działa dzisiejsza rodzina.

Pozwalam sobie przytoczyć łatwy rachunek. Jeżeli szkoła dobrze spełnia swe naukowe zadanie, to uczy tak, że dla pracy domowej potrzeba uczniowi w najgorszym razie paru tylko godzin czasu. Nawet słabsi uczniowie mogą w trzech godzinach dziennej pracy domowej wypełnić wszelkie naukowe dezyderaty szkolne.

Mówię to na mocy obserwacyi: żaden z moich czterech synów nie uczył się i nie uczy dłużej nad trzy godziny dziennie. A jednak od godziny południowej pierwszej do dziewiątej wieczornej, po strąceniu 3 godzin nauki i 2 godzin przy chlebowym stole, pozostają codzień 3 godziny swobody. Na nie musi rodzina wynaleźć zatrudnienie, aby nie służyły ku bezmyślnej, a czasem szkodliwej włóczędze poza domem. Tymczasem olbrzymia część rodzin nie dba o wynalezienie zajęć na ten codzienny zbytek wolnego czasu. Dodajmy na miesiąc 4 niedziele, w których do trzech godzin dziennie przybywa najmniej pięć wolnych, a otrzymamy co miesiąca potężną ilość 110 godzin, które chłopiec musi czemś wypełnić. Tu leży najprzykrzejsze zaniedbanie obowiązków rodziny.

Ale czy tylko tu?

Czy nie zdarza się, że ojcowie, za poradą lekarzy, organizują rozpustę dla własnych synów? Czy nie stało się celem rodzicielskiego wychowania dzieci utuczyć, powiększyć wzrost, przesycić, przyozdobić? U tych przekarmionych dzieci czy nie rozwija się przedwcześnie popęd płciowy i czy nie staje się ich męką? Strój, lektura, widowiska, tańce, słodycze, cała dekoracya życia od obrazków na pudełkach do poematów i romansów rozpłomieniają uczuciowość i chorobliwie ostrzą wyobraźnię, a skutkiem tego młodocianemu wiekowi towarzyszą płciowe występki i choroby. »Należy zaniechać wychowywania dzieci, jak bydląt — powiedział słusznie niedawno zmarły Tołstoj — a ludzkie dzieci należy zacząć wychowywać dla celów duchowych, nie wyłącznie cielesnych«.

Nieraz odwołujemy się na zdanie Juvenala: *Mens sana in corpore sano.* Jużci ja to rozumiem, że u nas fizyczne wychowanie dużo znaczy, że nasza hygiena szkolna wiele pozostawia do życzenia; ale czy należy zasadę czynić materyalistycznym dogmatem, któryby w sposób jednostronny i niebezpieczny ducha czynił zależnym od zdrowego organizmu? W Toledo w Ameryce (Ohio) istnieje sławna szkoła *Lagrange city.* Dyrekcya tej szkoły w jednym z prospektów wyraża taką opinię: »Szkoła publiczna dotychczas rozwijała tylko dwie strony natury dziecka: umysłową i fizyczną, powinna dziś się zająć z wielką uwagą trzecią, t. j. stroną moralną«. »Mam to przekonanie — pisze pastor Moxom — że powinniśmy ograniczyć szczegóły planu nauki, natomiast korzystać z okoliczności, by rozwijać prawdomowność, szacunek dla innych, czystość i uczciwość charakteru. Wyostrzony intellekt bez wysubtelnionego sumienia może tylko wydać Mefistofelesów«. Podobnie sądzą i europejscy wybitni uczeni. Znakomity lekarz chorób duszy dr. Schäfer w Hamburgu, gani szkoły niemieckie, że nie czuwają nad kształceniem charakteru. »Czy są tam wykłady o cnocie? Oto główne pytanie. Naucz mię, jak mam kochać ojczyznę, rodziców, dzieci, pokaż mi, co to jest moralność i jaka jej wartość. Wiesz, co jest prosta linia, ale na co ci się to przyda, skoro nie

BIBLIOTEKA NARODOWA

wiesz, co jest w życiu proste, co krzywe. Tylko jedno kształci doskonale ducha, mianowicie jasne rozróżnienie złego od dobrego« [1].

Wydaje się to pewnem, że niezadowalający moralny stan młodzieży naszej jest wypływem czynników, głęboko w duchu czasu tkwiących i ze stanem moralnym czy to środowiska, czy też społeczeństwa związanych, a nawet zależnych od prądów europejskich. Jeżeli się tedy chce oddziałać na zmianę tego moralnego stanu, to trzebaby użyć środków bardzo rozległych w kierunku odmiany społeczeństwa i rodziny. Sprawa to tak trudna, że nie należy się dziwić niejednej szkole, nazbyt pochopnie rezygnującej z tego zadania. Mogę tę niewczesną gotowość poprzeć szeregiem zdań pedagogów.

— Zazwyczaj uczniowie nie podlegają dozorowi szkolnemu w godzinach wolnych od nauki — mówi Hartwell Jones [2].

— Kontrola uczniów poza szkołą ogranicza się do zakazu palenia w drodze do szkoły i ze szkoły — mówi dr. Drachmann, prof. gimnazyalny w Kopenhadze.

— W wielkich miastach dozór pozaszkolny musi być nader niedostateczny, lecz wykroczenia, dochodzące do wiadomości szkoły bywają karane — pisze profesor jednego z monachijskich gimnazyów To samo powtarza dr. Samter, prof. *Sophiengymnasium* w Berlinie

— Rzadko wtrącamy się do życia rodziny, gdzie powaga rodziców powinna być wystarczającą — mówi p. Bazin, dyrektor *(proviseur)* liceum *La canal* pod Paryżem. Toż samo utrzymuje p. Georgin, profesor liceum Henryka IV w Paryżu.

— Zakład naukowy nie śledzi zachowania się uczniów poza szkołą. To należy w zupełności do rodziców — utrzymuje p. Cammerelán, rektor *Instituto del cardinal Cisneros* w Madrycie.

— Szkoła nie rozszerza swego dozoru nad uczniami poza mury zakładu. Nie jest to zwyczajem naszego kraju, a rodzice też sprzeciwiliby się temu — donosi Adolf Coelho, dyrektor *Curso superior a Lettras* w Lizbonie.

— Zakład tylko wówczas zwraca uwagę na zachowanie się

[1] Dr. Schäfer: *Der moralische Schwachsinn.* Halle. 1906.

[2] Hartwell Jones, rector of Nutfield, Surrey a representative of the crown on the cour of the Welsh university, formerly professor of latin at the university-college of South Wales. Autor: The down of European civilisation. London 1903.

uczniów poza szkołą, gdy wykroczenie popełnione w drodze do szkoły lub gdy doniesie policya; w innych razach odpowiedzialni są rodzice — pisze dr. Preiswerk, rektor wolnego gimnazyum *(Rector des freien Gymn.)* w Bernie, z czem się zupełnie godzi inny berneński pedagog, dr. Finsler, rektor *der Litteraturabteilung des städtischen Gymnasium.*

— Zachowanie się uczniów poza szkołą nie bywa osobno dozorowane; powinna je kontrolować rodzina, w prawa której nam wtrącać się nie przystoi — pisze dr. Hugo Moužik, profesor *Elisabethgymn.* w Wiedniu.

— Nie da się nawet pomyśleć o dozorze uczniów za szkołą: w danym razie trzebaby korzystać z pomocy tureckiej policyi — pisze p. Kiryak Janniki, prof. greckiej szkoły w Smyrnie, a zdanie to podziela Spirydon Dalla, dyrektor gimnazyum greckiego ἐν Λευκάδι (wyspy Jońskie), znany w Grecyi pedagog.

Oto chór europejski, zgodnie odrzucający sięganie w głąb rodziny w celach poprawczych. Szkoła tedy bez wyrzutu sumienia może w tym względzie o g r a n i c z y ć swoją rolę. Stąd wszakże nie wypływa, aby z r z e k ł a się roli wychowawczej i poprzestała na naukowej.

Jeżeli gdzie, to u nas tem droższem i tem ważniejszem jest spełnianie zadań wychowawczych, bo my, nie mając dziejowej akcyi samodzielnej, dążymy do przyszłości i z większą niż inne narody prawdą możemy powiedzieć: jaką m ł o d z i e ż sobie wychowamy, taką p r z y s z ł o ś ć mieć będziemy.

II.

Przy rozważaniu środków zaradczych trzeba liczyć się z jednym pewnikiem, że młodzież dzisiejsza a dawna to są dwie kategorye ludzi odmienne co do psychicznego ustroju. »Dawna dyscyplina szkolna dziś zła — mówi Foerster [1] — ponieważ młodzież psychologicznie inna, niż dawne pokolenie. Z powodu ogólnego rozwoju kulturalnego nawet w niższych klasach obudził się tak wielki po-

[1] »Szkoła a charakter«, str. 51.

pęd do samodzielności i tak silne poczucie godności u dzieci, że karność utrzymywana zapomocą środków represyjnych, prowadzi wszędzie do większego rozpuszczenia«. Skoro już atoli szkoła raz doszła do tego przeświadczenia, że wśród młodzieży istnieje zepsucie, nie ilościowo, lecz jakościowo ostrą swą formą niepokojące, obowiązaną jest, mimo trudności, do obmyślenia wszystkich środków, na jakie ją stać, aby usunąć tę niemoc u młodzieży.

Jakie to mogą być środki?

Pozwolę sobie wskazać niektóre z nich, zgoła nie roszcząc pretensyi ani do oryginalności pomysłów ani do wyczerpania przedmiotu.

I. Na czele położyć tu należy kwestyę religijną. U nas powtarzają się od czasu do czasu zakusy wytrącania krzyża z rąk młodzieży. Zakłada się we Lwowie pismo *Wolna szkoła*, agituje się przeciw spowiedzi i komunii, obrzuca się księży błotem, słowem, próbuje się, czy nie da się ogarnąć młodzieży i zwrócić w kierunku poganizmu lub bezwyznaniowości. A nasza młodzież jest w $^3/_4$ obojętną — dotąd. Obojętność ta niekiedy bywa nawet rażącą, n. p. podczas nabożeństwa. Nabożeństwo $^3/_4$ naszej dojrzalszej młodzieży polega na gnuśnem, jak pańszczyzna wykonywanem, siedzeniu przez $^1/_2$ godziny w ławce kaplicy, na niechętnem przyklęknięciu w czas podniesienia i na prędkiem, prawie radosnem wyjściu z kaplicy. Modli się co piąty z książeczki, reszta śpi, rozmawia lub o czemś myśli. Spowiedź o tyle dobra, o ile przynosi dni wolne; sama — przyjmuje się jako dodatkowe *malum necessarium*.

Jak się ma rzecz w Europie?

a) Większość angielskich zakładów średnich dzień świąteczny całkowicie oddaje obowiązkom religijnym. Uczniowie trzy razy chodzą do świątyń — godzina od 3—4 służy na lekcyę religii lub czytanie Biblii, poczem następuje religijny koncert; wieczór spędza się na nauce religii na poniedziałek, w którym pierwszą godziną bywa religia. Niedziela tedy nie jest właściwie świętem. Odpoczynek daje się uczniom w sobotę, a nadto wolne popołudnie miewają w poniedziałek i środę.

b) W katolickich Niemczech (n. p. Monachium) szkoła kontroluje pełnienie powinności religijnych: Trzykrotna spowiedź do roku, wspólne nabożeństwa, wielka powaga katechetów, zależnych wyłącznie od biskupów, zapewniają religii wpływ potrzebny.

Natomiast we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, Grecyi, Rumunii, Bułgaryi, Szwajcaryi, Niemczech — szkoła nie kontroluje religijnych obowiązków, nie miesza się do nich, pozostawia je domowi i rodzicom.

W Austryi Zarys organizacyjny w § 66 poleca, »by szkoły za istotną część swego zadania poczytywały współudział w religijnem i moralnem wychowaniu młodzieży«. Czwarty punkt tego paragrafu dodaje: »wszyscy nauczyciele, jakiegokolwiekby uczyli przedmiotu, mają ścisły obowiązek zwracać jak najsumienniejszą uwagę na moralność uczniów«.

»Idea religii i moralności ma być punktem środkowym, do którego wszystkie przedmioty zmierzać powinny«.

To w Austryi, a u nas w Polsce? U nas tem bardziej. Wielki hetman, Stanisław Żółkiewski, na czele swego testamentu, jako wolę z za grobu synowi dyktowaną, polecał: »Przed wszystkiemi rzeczami najpierwej wiarę świętą chrześcijańską mocno i statecznie trzymaj i dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj«. Nasz filozof Libelt w dekalogu swoim, jako dziewiąte przykazanie poda: »Religia Chrystusa, stawiająca świat widomy w bezpośrednim związku z niewidomym, a bliżej: religia katolicka, zniżająca samowładztwo rozumu — jest religią słowiańską«. Nasz poeta-filozof Krasiński w dziele »O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku« powie: »Już w rodzinnem usposobieniu Słowian tkwią dwa główne przykazy: Boga miłować nadewszystko, bliźniego na równi z sobą. Ten przepis jest ich religią, bo to wiąże, spaja, »religuje«. Dlatego można plemię słowiańskie w porównaniu z politycznem romańskiem i filozoficznem germańskiem — oznaczyć mianem religijnego, a to w tem najobszerniejszem znaczeniu, że nie dopuszcza rozdziału między prawem bożem w niebie a ludzkiem na ziemi, ale owszem w jeden ład godzi byt z ideałem, porządek świecki z duchowym, państwo z Kościołem, politykę z miłością, wszystko, co jest, z tem, co być powinno«.

A u nas wielcy ludzie byli zawsze religijni, czy się nazywali Kopernikiem, Sobieskim, Zamojskim lub Żółkiewskim, czy Miekiewiczem, Słowackim lub Krasińskim.

Zasadniczą atoli tu rzeczą jest nie wdawać się w kompromisy i logicznie a ściśle wyznawać chrześcijanizm.

Nasz uczeń, gdyby go zapytano: jesteś chrześcijaninem? odpowiedziałby bez namysłu: tak!

Ale w czasie mszy, podczas komunii kapłańskiej nie przyklęka z lenistwa, posty bez skrupułu łamie, własności cudzej nie szanuje (ławki kraje, sprzęty szkolne niszczy, ogrodzenia, drzewka łamie, książki kradnie i t. d.) Przychodzi w święta na mszę, bo grozi nieusprawiedliwienie, ale nie modli się, pobożnie nie rozmyśla, Boga w sobie nie szuka. Na jego częściowe usprawiedliwienie trzeba tu powiedzieć, że zasad religii wprawdzie go uczą, lecz sposobów i form wyznawstwa i konsekwentnej, ścisłej, logicznej praktyki chrześcijanizmu nie zawsze uczą. Tymczasem »potęga i wartość wewnętrzna religii i moralności polega nie tylko na treści, lecz na formie i bezwzględności jej postulatów: gdyby z pobudek życiowych i wogóle praktycznych można było wchodzić z religią i moralnością w kompromis, stałaby się jedna i druga tylko hipotezą, posiadającą wartość tymczasową, o tyle trwałą, o ile myśl ludzka czegoś lepszego nie wynajdzie, a wówczas utraciłaby całą doniosłość i przestałaby być jedynem kryteryum dla oceny i dyrektywy czynów ludzkich« (I. K. Dworzaczek). Na częściowe też usprawiedliwienie naszego ucznia powiedzieć się godzi, że nasze książeczki do modlitw w bardzo znacznej części redagowane są nieudolnie pod względem formalnym, częstokroć bezdusznie, czasem płytko. Nie masz w nich ognia Bożego, nie są w stanie rozżarzyć duszy młodzieńczej; ma być troską katechetów podsuwać odpowiednie książki do modlitw.

W 1909 roku w sierpniu, w Petersburgu, w czasie zjazdu katechetów z całej Rosyi, jednogłośnie wśród zapału uchwalono poświęcać dużo czasu lekturze Nowego Zakonu, gdy pop Gładków zeznał, że z gimnazyum wyszedł zdecydowanym ateuszem, dopiero dzięki Pismu św. stał się wierzącym. Wiem, że »kanony zakazują« czytania Biblii bez komentarza, ale czyby na to rady

już nie było? Czyby nie należało pomyśleć o podręcznem wydaniu Nowego Zakonu z komentarzem? Czy nie okazałoby się dobrem choćby Naśladowanie Tomasza à Kempis?

Rzecz prosta, że indywidualność duszpasterzy gimnazyalnych olbrzymią rolę w tej kwestyi odgrywać musi. Rzecz atoli niezawodna, że pierwszym i głównym środkiem przemiany złej duszy młodzieży byłoby wzmocnienie uczuć religijnych gdyż, jak mówi św. Augustyn: *Difficile est, ut male vivat, qui bene credit.*

II. Drugim zaś środkiem byłoby uszlachetnienie uczuć patryotycznych. Za moich szkolnych czasów uczeń nie myślał zgoła o polityce, o narodowości, o wrogach tej narodowości, o jej obronie. Raz na rok urządzaliśmy o 6 rano, bez wiedzy władz szkolnych nabożeństwo za Polskę w grobach i śpiewaliśmy na niem »Boże, coś Polskę«, a potem chyłkiem rozchodziliśmy się po domach i do szkoły. Dziś uczucie przywiązania do nieszczęśliwej ojczyzny obudziło się i potężnie wzrosło w piersiach młodzieży. Starsza młodzież nie tylko w znacznej części czyta gazety i zajmuje się sprawami narodowemi, ale co roku i w każdym zakładzie znajdą się jednostki, które za swój koleżeński obowiązek uważają propagować uczucia te śród młodszych.

Jednakże ci premierzy w apostolstwie patryotyzmu otrzymują dziś natchnienia od młodzieży uniwersyteckiej. A nasza młodzież uniwersytecka znajduje się w stanie fermentu, o czem świadczy chociażby ilość krakowskich kółek akademickich o odmiennych nastrojach politycznych: »Polonia«, »Sodalicya«, »Czytelnia«, »Zjednoczenie«, »Ognisko«, »Znicz«, »Promień«, »Spójnia«, »Jedność«, »Ethos«, »Haschachar« i inne. Wyobraźmy sobie tych młodych pedagogów, kształcących politycznie — młodszych gimnazyalistów. A jednak oni to właśnie ci akademicy kształcą średnią szkołę co do uczuć i przekonań patryotycznych.

Kilka dni temu pewien uczeń x gimnazyum pozwał przed sąd honorowy ucznia gimnazyum y, i prosił mnie, abym na sąd przyszedł. Chodziło o drobiazgi, ale natury nie osobistej, lecz ogólnej. Sąd miał się odbyć 12 marca w gimnazyum x. Drugi przyprowadził ze sobą arbitrów akademików, pierwszy zaś wziął

swoich kolegów. Wynikł spór, czy można zgodzić się na taki skład sądu. Wezwano mojej interwencyi: rozstrzygnąłem sprawę przeciw dopuszczeniu akademików. Ośmieliłem się nawet powołać na to, iż wiem, że dyrektor gimnazyum x, jako gospodarz zakładu, nie pozwoliłby akademikom w wewnętrzne jego sprawy się wtrącać. Na to dostałem przekąsem wyrażoną opinię: »prawda, że gimnazyum x jest pod tym względem »izolowane«, u nas jednak wolno akademikom przestawać z uczniami«.

Tak jest: akademicy dziś w obu stolicach kształcą opinie patryotyczne uczniów, oni rozwijają w uczniach polityczne poglądy, wcześnie przechylają ku jakiejś partyi. Nadaremnie tylokrotnie do umęczenia powtarza się: »uczeń niech się uczy, polityka nic go obchodzić nie powinna«. Kogo takie powtarzanie uspokaja, ten podobny do strusia, kryjącego głowę pod skrzydło. Takby bowiem wprawdzie być powinno, lecz tak nie jest i tak nie będzie. Starsi uczniowie czytają gazety, interesują się polityką bliższą, narodową: jeżeli czytają nie w szkole, to czynią to w domu. *Notabene* nie tylko u nas.

Oto p. Hartwell Jones z Londynu pisze: »W każdej szkole publicznej u nas jest czytelnia, w której znajdują się codzienne pisma«.

— Dr. Winter z Norwegii donosi: »U nas w Norwegii bardzo interesują się wszyscy polityką«.

— Dr. Brunn z Koldyngi w Danii mówi: »Śród niektórych uczniów starszych u nas przejawia się zajęcie się polityką«.

— Pedagog E. B. z Monachium stwierdza: »Większość uczniów, zacząwszy od klas średnich, w istocie czyta w domu gazety«.

I takie sądy płyną z Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Włoch, a osobliwie z Bułgaryi, Grecyi, Rumunii. Prawda, że wychowawcy dwóch ostatnich krajów ubolewają nad tem zjawiskiem, nie znajdując na nie rady.

Wedle mego zdania, zamiast ubolewać nad tem zjawiskiem, trzebaby niem kierować; profesorowie nie powinniby zezwolić na wydzieranie sobie młodzieży przez akademickich dyletantów. Trzeba wejść wśród młodzież, przejąć się jej życiem nie tylko naukowem, interesować się tem,

co ją interesuje, bez wymagań dla siebie, z jedyną żądzą dobra ogólnego. W ten sposób odpadłyby partye i stronnictwa, a pozostałaby ojczyzna — jedna, wielka i nieszczęśliwa. Na takiem wyższem stanowisku już porozumienie łatwe: młode serca dadzą się pokierować, zdobędzie się ich zaufanie i miłość, przyjdą same po rady i wskazówki.

W chwili obecnej akcya akademicka śród młodzieży szkolnej wysila się w tym kierunku, aby w nich wyrobić opinię, że należy walką Polsce niepodległość uzyskać. Powstały w Krakowie dwa związki: jeden rok temu »Promień«, drugi bieżącego roku »Znicz«, pierwszy niepodległościowo-postępowy, drugi niepodległościowo-umiarkowany i należy oczekiwać z roku na rok wielkiego spotężnienia tych dwóch związków, gdyż z prowincyonalnych Kółek samokształcenia przybywająca młodzież będzie do jednego z nich przystępowała. Oba te związki odszczepiły się od narodowo-demokratycznego »Zjednoczenia«. Oba one są owocem agitacyi wszechpolskiej, apostołującej egoizm narodowy — tylko, że wyższe teorye i myśli, wcielone niewcześnie przez młodzież w życie, mogą narodowi przynieść nieszczęście.

Dla profesorów, którzy chcą być nie tylko nauczycielami, lecz i wychowawcami, odkrywa się powinność uświadamiania młodzieży szkolnej co do patryotyzmu nie spisków, lecz pracy. Ten najlepszy patryota, kto dla ojczyzny najlepiej pracować potrafi. Dziś, jak w r. 1828, jak w 1846, jak w 1861, jak w 1903 trzeba rozróżniać patryotyzm szlachetny i patryotyzm robaczywy. Ten pierwszy z nich pielęgnuje szkoła — i to rozumiem przez uszlachetnienie w duszach młodzieży uczucia miłości ojczyzny.

III. Jednakże uszlachetnienia potrzebuje także układ towarzyski młodzieży. Starsi ludzie niejednokrotnie mają sposobność podziwiać niewłaściwe zachowanie się, brak grzeczności, sobkostwo, chciwość na pieniądze, grubiaństwo nawet doroślejszej młodzieży. Ponieważ pozostaje to w związku z ogólną nowożytną kulturą, z wilczą bezwzględnością człowieka względem człowieka, a z drugiej strony z tem u nas zjawiskiem, że szkołę średnią w ostatnich dziesięcioleciach zalała fala ludu i mieszczaństwa, przeto mnie-

małbym, że trzeba sporo włożyć trudu wychowawczego, iżby przeedukować jeśli nie obecne, to przynajmniej przyszłe pokolenie młodzieży.

We Włoszech niedawno powstały związki *Pro gentilezza*, w Niemczech od trzech miesięcy szerzą się za tym przykładem filie związku berlińskiego *Bund für Höflichkeit*. Jedyną powinnością tych zrzeszeń jest praktyka uprzejmości.

§ 1. Cel: pamiętać o grzeczności w każdem położeniu życia względem każdego człowieka. Jakim chcesz, żeby ludzie byli w stosunku do ciebie, bądź względem nich.

§ 2. Członkiem ligi może być każdy, kto godzi się z celem ligi i chce współdziałać.

§ 3. Jedyny wkład: własna uprzejmość.

§ 4. Niech każdy nosi znak należenia do ligi, aby mu przypominał obowiązek względem ogółu.

Wcaleby nie szkodziło u nas wśród młodzieży stworzyć podobną ligę. Za nierównie ważniejszy atoli środek uszlachetnienia towarzyskiego układu uważam podniesienie kultury estetycznej młodzieży w myśl sentencyi: *ars mollit mores nec sinit esse feros.*

My, niestety, w niejednem podążamy za Europą w tyle nazbyt wolno, to też i ta kwestya — estetycznego wykształcenia — u nas dopiero świtać poczyna.

Posłuchajmy opinii Europy:

— W Anglii — pisze Hartwell Jones — coraz pilniej zwraca się uwagę na estetyczną stronę wychowania. Rysunki od dawna zajmują w niższych klasach wybitne miejsce, w realnych zaś szkołach *(modern Schools)* rysunki zaliczają się do najważniejszych przedmiotów. Muzyka również stanowi przedmiot nauki, szczególniej w wyższych klasach. Większość szkół ma własne chóry i orkiestry. Przedstawienia teatralne i koncerty bywają od czasu do czasu w zakładach urządzane« W Londynie istnieje towarzystwo *The Art for Schools Association*, mające za zadanie zdobić szkoły dziełami sztuki i budzić do tego interes u ogółu.

— My — donosi dr. Axel Jacobsson ze Sztokholmu — ustawicznie dbamy o estetyczne wychowanie młodzieży. Szkoły nasze są to monumentalne, piękne i czyste budowle. Wielu mecenasów daje obrazy i inne dzieła sztuki dla ozdobienia szkół. Śpiewem w szkołach zajmuje się młodzież chętnie. Istnieją orkiestry, urządzają się przedstawienia sceniczne, koncerty i produkcye wokalne.

— Usiłujemy — mówi p. Bazin, dyrektor liceum pod Paryżem — rozwinąć u młodzieży zamiłowanie piękna. Osobliwością liceum jest od lat 14 istniejąca nauka historyi sztuki. Co miesiąc urządzamy koncert lub wieczór literacki, na którym bywają obecne rodziny uczniów, a wykonawcami są uczniowie i zaproszeni artyści.

Podobne głosy odzywają się ze Szwajcaryi i z Włoch.

A u nas?

Prawda, że rysunki w najnowszych planach uwzględniono i należy oczekiwać z tej nauki znacznego pożytku. Ale gorzej ma się rzecz ze śpiewem i muzyką, nieosobliwie z orkiestrami.

Co się tyczy koncertów, to w bieżącym roku usiłowałem za zgodą i zezwoleniem władzy zorganizować w zakładzie szereg koncertów kameralnych dla uczniów. Sił śród uczniów znalazł się dostatek, niektórzy starsi grają nawet pięknie; ceny wstępu komitet uczniowski ustanowił minimalne. Ponieważ skarżono się, że 15 centów za wstęp — to dużo, spowodowałem zniżenie na 10. Ponieważ nie chodziło o zysk, lecz o pożytek, poleciłem na każdych 10 biletów sprzedanych dawać 5 darmo, byle powiększyć frekwencyę. Nie osiągnąłem celu. Nie udało mi się na razie obudzić dla sztuki porywu. Dopiero czas i cierpliwość muszą przyjść z pomocą.

A jednak nikt nie odmówiłby zapewne znaczenia i wpływu koncertom muzycznym, łącznie ze śpiewem i deklamacyą. Wpływ łagodzący na charaktery i obyczaje, wpływ dobroczynny okazałby się niezawodnie i niezadługo, trzebaby tylko tłum młodzieży na te koncerty skierować, czego mogłaby dokonać zachęta, poparcie i staranie zbiorowe nie jednostkowe. Do tego samego rodzaju pośrednictwa i wmieszania się profesorów w sprawy uczniów należy dozór nad strojem, porządkiem, czystością uczniów. Wielu z nich

przychodzi do klasy niemytych, o brudnych rękach i paznokciach, w brudnych koszulach i kołnierzach. Zwłaszcza w niższych klasach estetyka stroju i wzięcia się powinna być przedmiotem uwagi nie tylko gospodarza klasy, lecz i każdego profesora. W ten tylko sposób wyrugowałoby się zanieczyszczanie ścian, ławek, katedry, i mnóstwo nieestetycznych i niesmacznych czynów młodzieży.

W niejakim związku przyczynowym z psychiką obecnej młodzieży są podręczniki. Młodzież, kształcąc nieustannie umysł podług podręczników przez lat kilka, mimowolnie układa go odpowiednio do ich ducha. Nasze zaś podręczniki, nasze instrukcye tworzyły się w okresie reformy przed niespełna trzydziestu laty, w dobie t. zw. u nas realizmu. Stąd pochodzi pierwiastek trzeźwości i krytycyzmu, wypiętnowany na całym systemie nauki i na niektórych — zwłaszcza humanistycznych — podręcznikach. Uczniowie na wyższym stopniu nauki nie umieją zachwycać się i uwielbiać, natomiast wybornie umieją poddawać zjawiska i osoby ostrej krytyce.

Znikły ideały, znikł zapał; »Ody do młodości« nikt z młodych nie deklamuje, bo nikt jej nie czuje. Ale za to pojawiają się częste talenty do karykatury i paszkwilów. Szara a nieraz nadgniła atmosfera szkoły, duszne powietrze nad miarę przepełnionych zblazowaną młodzieżą klas, sprowadza nudę *(angoisse)*, dręczy i wytrawia wszelki zapał i polot ku szlachetnym uniesieniom serca.

Należałoby też zarówno w nowo tworzonych podręcznikach, jak w nauce silniej akcentować nakazy, twierdzenia, walory dodatnie, a rugować z dusz młodych negacyę, krytycyzm, skłonność do pesymizmu.

Myślę, że do większej kulturalności młodzieży niemało przyczyniłyby się odpowiednio dobrane i udzielane pochwały za obyczajność, zachowanie się, uprzejmość, słowem za wzorową kulturę. Przynosi to zaszczyt zakładowi, a zwłaszcza jego kierownikowi, jeżeli wprowadził pochwały konferencyjne dla uczniów najlepszych. Taki kierownik rozumie ducha czasu i jego potrzeby. Muszę tu zaznaczyć, że nowość ta u nas — nie jest i nie byłaby nowością w Europie.

W Anglii w St. Paul's School (West Kensington) istnieją fundacye licznych nagród:

a) fundacya profesorów: 5 ftów za najlepsze jamby greckie,

b) d-ra Sleath, b. dyrektora: 2 ft. 15 szyl. za najlepsze wypracowanie łacińskie,

c) lorda kanclerza Truro: złoty medal i książki za 15 ftów za najlepsze wypracowanie angielskie,

d) nagroda Clarkego: 6 ft. za religijny poemat po angielsku,

e) nagroda b. ucznia Kynaston'a: 7 ft. 10 szyl. za najlepszy postęp w gramatyce,

f) nagroda Jozuego Bafterworth'a: 3 ft. za najlepszy postęp w angielskiej literaturze, zwłaszcza za znajomość Szekspira i t. d., co roku kilkanaście nagród za różne przedmioty w nauce.

Tak samo we Francyi istnieje w każdym zakładzie t. z. *Conseil de discipline* (z profesorów), która przyznaje pochwały uczniom wzorowym i pilnym, a nazwiska ich poleca wpisywać do księgi honorowej *(tableau d'honneur)*.

Nie pojmuję, dlaczego nasza szkoła średnia wyróżnia tylko występki i zna nagany, dotąd nie zna pochwał i nagród, a nie wyróżnia zalet i cnót.

Prawda, że wydatnej pracy wychowawczej profesorów u nas stoi na przeszkodzie jedna okoliczność: silne przeciążenie sił nauczycielskich naukową pracą, skutkiem przepełnienia zakładów. W większej części zakładów naszych profesorowie uczą dwa razy większą ilość uczniów, niż gdzieindziej.

W Anglii liczba uczniów bywa przeciętnie w klasie 20—25. *Trinity College* ma 10—20 uczniów w klasie.

W Danii w szkołach rządowych bywa ogółem od 150—200, w prywatnych 200—300 uczniów. W jedynej wielkiej prywatnej szkole w Kopenhadze, gdzie 600 uczniów, profesorów jest 49, t. zn. jeden profesor na 12 uczniów.

We Francyi rozporządzenie ministeryalne normuje liczbę uczniów klasy na 20—25. W Sceaux pod Paryżem — jak stwierdza p. Bazin — w r. 1906 było 550 uczniów, ale 50 profesorów t. z. jeden profesor na 11 uczniów.

W Bernie szwajcarskiem w zakładzie, gdzie 700 uczniów, uczy 50 profesorów, t. zn. jeden profesor na 14 uczniów.

We Włoszech rozporządzeniem ministerstwa unormowano liczbę uczniów na *maximum* 40 w klasie.

Tylko w Hiszpanii, Rumunii, Grecyi liczba bywa jeszcze większa, niż u nas — dochodzi bowiem do 70.

U nas w r. 1908/9 mieliśmy w galicyjskich gimnazyach 30.000 uczniów i 1450 profesorów t. z. na jednego profesora przypadło 30 uczniów, jak nigdzie. — Wyobraźmy sobie, że nasz profesor przez lat 30 uczy w klasach o podwójnej frekwencyi — czyż nie można o nim powiedzieć, że pracował za d w ó c h ludzi?

Trzeba niespożytej energii, całego wysiłku woli, aby się za prędko nie zetrzeć, aby nie zgorzknieć w tych warunkach, w których władza — gdy się pracuje bez wytchnienia — przyjmuje to w milczeniu i obojętnie, jak rzecz powinną, gdy się zaś o włos od wysiłku roboczego uchyli, napomina. Ten sam system pochwał i nagród, jaki się zaczyna względem uczniów w gronach rozpowszechniać, należałoby szczodrzej wymierzać względem profesorów. Na tem nie wyjdzie źle ani szkoła, ani społeczeństwo, gdy władza, jeżeli nie podporą materyalną, to przynajmniej słowem uznania da poznać, że rozumie syzyfowy trud swych białych niewolników.

Łatwiej niezawodnie przy zielonym stole krytycznie roztrząsać i osądzać rzekome lub rzeczywiste niepowodzenia w sferze nauki czy wychowania; daleko trudniej utrzymać przez lat dziesiątki zapał w piersiach, sycąc go tylko poczuciem obywatelskich powinności; gdy się mianowicie przez lat dziesiątki dzień po dniu, godzina po godzinie patrzy na to, jak najszczersze intencye, najlepsze pomysły w gruzy i proch się sypią, jedynie dzięki temu, że wciąż ma się przed sobą na ławach tłum, z pięćdziesięciu głów złożony.

Streszczam cały wywód powyższy:

P o p i e r w s z e: Legitymacye i mundury uważam za z e w n ę t r z n e środki, mogące na psychologię młodzieży wpływać dodatnio, ale tylko pomocniczo.

P o w t ó r e: Jakkolwiek głosy o zepsuciu młodzieży są przesadzone, to jednak charakter występków głównych może zaniepokoić dbałych o skuteczne wychowanie pedagogów.

P o t r z e c i e: Przyczyny atoli zepsucia tkwią zarówno w społeczeństwie, jak w młodzieży i w celu poprawy należałoby na obie te grupy oddziaływać.

P o c z w a r t e: Poprawa społecznych prądów należy nie do szkoły, lecz do czynników kierujących narodowem życiem.

P o p i ą t e: Szkoła n a s z a powinna zająć się moralnem wyrobieniem dziecka polskiego obok zadania wyrobienia jego intellektu.

P o s z ó s t e: Rzeczą zasadniczą jest, aby profesorowie weszli pośród młodzież, zbliżyli się do niej i w dobrze zrozumianym obowiązku obywateli-Polaków usiłowali: *a)* podnieść moralno-religijny poziom młodzieży; *b)* uszlachetnić jej uczucia patryotyczne, wydzierając ją z objęć niepowołanych apostołów; *c)* wpłynąć na podniesienie układu towarzyskiego i uczuć estetycznych.

P o s i ó d m e: Poprawa wychowania, usunięcie gruntowne zepsucia młodzieży, wzrost wpływu wychowawców na wychowanków znajdzie z pewnością niezawodny środek zaradczy w zmniejszeniu frekwencyi uczniów, która w ostatniem ćwierćwieczu w dwójnasób u nas wzrosła.

W Krakowie d. 15 marca 1911 r.

BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
490700